Rok X. Kraków, Sobota 14 Stycznia 1905. **Nr. 2.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4·—
półrocznie . . . » 2·—
kwartalnie . . . » 1·—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5·—
półrocznie . . . » 2·60
kwartalnie . . . » 1·30
Pojedynczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya »Prawdy«
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3—4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. **Przez oświatę do Boga i dobrobytu.**

Uczmy się gospodarować.

Wiadomą jest rzeczą, że w innych krajach rolnictwo daleko wyżej stoi niż u nas w Galicyi. Co jest tego przyczyną? Czy może lepsze warunki gospodarcze, czy może ziemia urodzajniejsza? Ani jedno, ani drugie. Przyczyna tego jest całkiem inna. W krajach tych rolnicy dawno zrozumieli, że chcąc być rolnikiem i dobrze gospodarzyć na roli, potrzebna jest im nauka, a co za tem idzie, wspólne i zgodne działanie w sprawach rolniczych. To też tam żaden rolnik nie postępuje luźnie, ale łączy się z innymi w towarzystwa i wspólnie działają nad podniesieniem swego zawodu — rolnictwa.

O jakże inaczej u nas pod tym względem! Nasi rolnicy nie zrozumieli, i jeszcze nam daleko do tego, że w rolnictwie tylko w łączności można się podźwignąć i dodatnie rezultaty osiągnąć, że w rolnictwie najwięcej nauki potrzeba, a tę naukę rolniczą osiąga się przez doświadczenia własne i innych, przez czytanie książek traktujących o rolnictwie i czasopism, pisanych w duchu rolniczym. O jakże nasi gospodarze stoją pod tym względem nizko! Na dowód wystarczy zrobić przegląd pierwszej lepszej czytelni wiejskiej. Książki traktujące o rolnictwie leżą tam całe, nowe, jakie zostały tam sprowadzone; z tego wynika, że ich nikt nie czyta. A czasopisma nasze jak stoją i jak ich wiele jest? Pisma polityczne mnożą się jak grzyby po deszczu, bo znajdują czytelników, a pisma rolnicze ledwo dyszą, choć ich jest bardzo mało i pewnoby dawno marnie żywot swój zakończyły, gdyby chciały liczyć na utrzymanie z prenumeraty. Źle to świadczy wszystko o nas i bardzo źle się odbija na naszej skórze, bo dlatego, że nie korzystamy z nauki, mamy bardzo ujemne rezultaty z roli w stosunku do innych krajów. Na brak dobrych pism i książek nie możemy narzekać, bo są ludzie, którzy się starają lud na tem polu gospodarstwa podźwignąć, nie żałują pracy i kosztów, aby tylko tego rolnika pouczyć, ale cóż z tego, skoro nasi rolnicy z tej pracy, z tego poświęcenia mało korzystają. Na najlepsze chęci dopomożenia nam patrzy się z niedowierzaniem i nie korzysta się z nich. Bracia rolnicy, ocknijmy się z tego letargu, weźmy się do pracy, do nauki, do postępu w rolnictwie, a zobaczycie, jak błogie skutki osiągniecie w krótkim czasie. Środkiem do tego są nasze »Kółka rolnicze«. W »Kółkach roln.« nauczymy się gospodarować, dowiemy się, jak gdzieindziej gospodarują i jakie rezultaty osiągają w gospodarstwie przez naukę rolniczą. Spróbuj, bracie, gospodarować rok jeden rozumnie, a przekonasz się, jakie skutki są tego. Gdzie istnieje »Kółko roln.« tam ci łatwo będzie szło wszystko, bo Zarząd główny Kółek roln. udziela bardzo dodatniej pomocy członkom »Kółka«. Gdzie niema Kółka, tam trochę to trudniej, ale jest na to rada, zebrać się, zawiązać Kółko rolnicze choć z 10 osób, a w ten czas ma się dodatnią pomoc zapewnioną. Nie koniecznie, abyście zawiązując Kółko, musieli zakładać sklep, bo sklep to rzecz drugorzędna; bez sklepu może bardzo świetnie Kółko istnieć. Jak to jest i jak się robi, to w tej sprawie objaśni was każdy ksiądz miejscowy lub nauczyciel, a także możecie napisać do Zarządu głównego do Lwowa, a ten wam swej pomocy i rady udzieli chętnie. Zabierzcie się tylko do pracy energicznie, zwłaszcza teraz zimową porą, gdy macie więcej czasu, schodźcie się i radźcie nad waszą dolą. Gdzieby zaś i 10 nie znalazło się chętnych, to i tak można jeszcze coś robić celem podniesienia naszego gospodarstwa. Da

się to osiągnąć w ten sposób, że sobie zaprenumerujcie gazetkę rolniczą, która wychodzi we Lwowie nakładem zarządu głównego, bardzo tanią, a tak dobrą, tak pożyteczną, że żaden gospodarz bez tej gazetki nie powinien gospoparować. Gospodarując bez nauki, to tak, jakby się wcale nie gospodarowało. Jeśli chcecie gospodarować wzorowo i mieć z roli korzyści, to zróbcież tak: Kupcie przekaz, wypełnijcie go na 2 kor. i poślijcie pod adresem: »Zarząd główny Tow. Kółek roln. we Lwowie, ul. Krpernika l. 19, II p.«, a na odcinku napiszcie: »Proszę mi przysłać Przewodnika Kółek rolniczych«. Gdy to zrobicie, to już jest krok naprzód, no ale to jeszcze nie wystarcza, bo choćbyście i dziesięć przewodników czytali, a tego nie praktykowali, to na nic. Co w Przewodniku napisane, to trzeba w czyn wprowadzić i podług tego postępować, bo inaczej to wszystko na darmo. To co ja tu piszę, to nie są żadne mrzonki, ani ja nie jestem z tych, co siedzą przy zielonym stoliku, ale jestem ot prosty chłop ze wsi, co tak samo pracuje na roli, jak każdy inny rolnik, a to co piszę, tom tego doświadczył sam i spróbował i jako rzecz pewną, dobrą, radzę spróbować każdemu rolnikowi. Rada moja jest serdeczna, bez przesady w czemkolwiek, bo los rolnictwa leży mi na sercu, pragnę więc, aby każdy dążył do podniesienia go z upadku. Więc to co ja wypróbowałem jako skuteczny środek, polecam wszystkim braciom rolnikom. Doświadczenia moje nie są długie, bo też rzecz dobra nie wymaga tego, ale poznawszy, że są skuteczne śmiało radzę każdemu. Gazetka »Przewodnik« nie jest tak droga, a sowicie się opłaci, bo ja n. p. w jednym roku przez czytanie gazetki zyskałem materyalnie przeszło 100 koron; to są nie bajki, ale prawda, a kto nie wierzy, to niech mnie zapyta listownie, to mu wyjaśnię. To korzyść materyalna, a dopiero moralne korzyści, a podniesienie wydatności roli, a doborowe ziarna do siewu, tego nie liczę, bo bym i nie potrafił obliczyć. To są korzyści, jakie dają »Kółka rolnicze« i czytanie przewodnika Kółek roln., próbójcie, a przekonacie się i z pewnością błogosławić będziecie tę chwilę, w której usłuchawszy dobrej rady, zaprenumerujecie Przewodnika. Serdeczne pozdrowienie wszystkim czytelnikom. Wasz brat od pługa

Michał Kabaj z Głobikówki (p. Brzostek).

Co słychać w świecie?

Rzym. W Nowy Rok, ogłosił Ojciec św., że kapucyni ś. p. Agatnage i Cassian, których w Abisynii zamordowano, zostali zaliczeni w poczet błogosławionych. Ojciec św. odprawił modlitwy w obecności 20 kardynałów i licznych biskupów w kościele św. Piotra.

Austrya. Prezydentem ministrów został mianowany baron Gautsch. Cesarz Franciszek życzył sobie, aby dotychczasowi ministrowie pozostali w służbie. Rząd austryacki usuwa znaczne siły wojskowe z Galicyi a powiększa załogi na granicach włoskich i bałkańskich. Pomiędzy Włochami a Austryą toczy się cicha, lecz zacięta walka o rozszerzenie swych wpływów na wybrzeżach morza Adryatyckiego. Widocznie Austro-Węgry porozumiały się z Rosyą, więc mogą z Galicyi wycofać trochę wojska.

Węgry. Cesarz Franciszek Józef w środę zamknął sejm węgierski dłuższą mową, odczytaną z tronu. Cesarz rozwiązał sejm — odbędą się nowe wybory, które mają wykazać, czy naród stoi po stronie liberalów i masonów, czy jest przeciwny rządom liberalno żydowskim.

Byle przeciwnicy rządu ostro agitowali, wtedy liberałowie ustąpić muszą.

Rosya. Zamach wykonano w Mińsku na pociąg cara. Wagon z służbą został rozbity i kilku służących poniosło śmierć. Wskutek tego car prawdopodobnie nie pojedzie teraz do Czugujewa w gubernii charkowskiej, lecz dopiero w lutym.

— Rząd celem wspomagania rodzin żołnierzy, powołanych na wojnę rezerwistów, postanowił, aby właściciele domów oddawali gminom 10 procent z pobieranego czynszu rocznego, wliczając w to także wartość własnego mieszkania. Właściciele dóbr mają płacić na ten sam cel o 25 proc. więcej podatku, niż płacili dotąd. Od 1 stycznia 1905 ma być także zaprowadzony podatek od soli.

— W szeregu zapowiedzianych zmian najpierwszą będzie najwyższe rozporządzenie dotyczące zmian w Królestwie Polskiem. Odnośny rozkaz cesarski ukaże się z początkiem roku i obejmuje samorząd miejski, szkołę, przepisy gminne.

Anglia. Zatarg pomiędzy Anglią a Rosyą o strzelanie do łodzi rybackich pod Hull, sądzi międzynarodowy sąd rozjemczy w Paryżu, którego przewodniczącym jest austryacki admirał Spaun. Rybacy żądają 3 miliony marek odszkodowania.

Wyspy Tonga w Australii zostaną przez Anglików zabrane.

Wojna na Wschodzie.

Port Artura się poddał. Japończycy zdobywali jeden fort po drugim. Rosyanie nie mogli się dłużej trzymać, ponieważ Japończycy wykopali pod fortami ganki i napełnili je licznymi centnarami dynamitu i innych materyałów wybuchowych, poczem wysadzali części murów fortów w powietrze. Następnie przypuszczali szturm. W Nowy Rok w nocy zdobyli

fort Wangfa. W tej samej nocy 6 rosyjskich torpedowców wyjechało do Czifu. Japończycy toczyli z nimi walkę i uszkodzili je, lecz nie tyle, żeby nie zdołały dotrzeć do portu i oddać telegramy dla cara. Komendent jednego z torpedowców oświadczył, iż po zdobyciu pagórka 203 metrowego przez Japończyków rosyjskie okręty nie mogły pozostać dłużej w porcie, ponieważ japońskie armaty strzelały skutecznie, według rozkazów dawanych przez oficerów, którzy z tego pagórka dokładnie widzieli cały fort i miasto.

Stessel w Nowy Rok wieczorem wysłał list do japońskiego generała Nogiego, w którym oświadcza, że widzi, iż dalsza walka byłaby bez dobrego skutku dla Rosyan. Dlatego, aby nie było jeszcze większego przelewu krwi, zamierza poddać fortecę pod warunkiem, że on wraz z załogą będą mogli wyjść z wszelkimi honorami. Zdaje się, że Stessel po największej części dlatego się poddał, ponieważ nie miał żywności i amunicyi. Chociaż bowiem byłby miasto i część fortów puścił, to jednak byłby się mógł dalej bronić na wysokich fortach nad morzem, które leżą na wzgórzach od 240 do 500 metrów wysokich. Bronić się nie mógł, skoro żołnierze nie mają co jeść i czem strzelać, skoro są słabi, schorzali i w małej liczbie.

Wskutek listu Stessla telegrafował Nogi do mikada czyli cesarza japońskiego, który nakazał oddać Stesslowi i rosyjskiej załodze wszelkie honory.

Skoro rosyjscy oficerowie z białą chorągwią się ukazali, odezwała się z japońskiej strony komenda, aby zaprzestano ognia. Japońscy oficerowie pod osłoną białej chorągwi wyjechali naprzeciw Rosyanom. Kiedy Japończycy i Rosyanie zbliżyli się na kilka kroków, pozdrowili się według wszelkich reguł, a następnie się sobie przedstawili, wymieniając nazwiska.

Rosyanie przedstawili się pierwsi. Podano sobie ręce. Jeden z oficerów wręczył list jenerała Stessla z prośbą, aby go natychmiast doręczono jenerałowi Nogi. Jeden z Japończyków wziął pismo i odjechał z niem, inni zaś pozostali, rozmawiając z rosyjskimi oficerami.

Po krótkim czasie nadeszła odpowiedź, w której Nogi zgodził się na tymczasowe zawieszenie broni. Było to w Nowy Rok.

W poniedziałek zeszli się obustronni przedstawiciele. Po wstępnej rozmowie, w której Japończycy dali wyraz podziwu dla bohaterstwa jenerała Stessla i załogi, odczytano Rosyanom telegram marszałka Jamagaty, który imieniem mikada wyraża dla jenerała Stessla podziw z powodu jego bohaterstwa.

Jenerał Ijichii przedłożył układ kapitulacyi, który po szczegółowej rozprawie o godzinie 4.5 z małemi zmianami przyjęto, a kilka godzin później podpisano.

Żołnierze rosyjscy zostaną odesłani do Japonii jako jeńcy czyli wzięci do niewoli. Ranni i chorzy pozostaną wraz z lekarzami w Porcie Artura. «Czerwony krzyż», to jest stowarzyszenie pielęgnujące chorych i rannych, zajmie się nimi. Broń i wszelkie zapasy wojenne dostaną się Japończykom.

Rosyjscy oficerowie i urzędnicy wracają do domu, ci którzy na słowo honoru przyrzekli, że nie będą już brali udziału w tej wojnie z Japonią. Pozostawiono im szable i szpady i puszczono ich z honorem.

Stessel prosi cara o sąd nad nim! W Nowy Rok telegrafował Stessel pomiędzy innemi, co następuje:

Wielki carze! Wszystko uczyniliśmy, co ludzie uczynić mogą. Sądź nas na mocy § 64 prawa o obronie fortec. (Taki sąd zwołuje car w każdym wypadku, gdy forteca została wzięta). Ale sądź nas łaskawie. Prawie 11 miesięcy walczyliśmy bezustanku i nasze siły są wyczerpane. Tylko czwarta część obrońców, z których połowa jest chora, trzyma 27 kilometrów obszaru fortecy, — bez pomocy, bez wytchnienia. Ludzie wyglądają jak cienie.

Wiadomo, że Stessel miał już tylko 6000 walczących, a z nich wielu było nie tylko słabych, ale nawet lżej rannych.

Rosyjska flota bałtycka pod dowództwem admirała Rożdjestwieńskiego i Felkerzama połączy się w porcie Diego Suarez na Madagaskarze. Niektórzy twierdzą, że tam pozostanie, aż trzecia flota rosyjska nadpłynie. Inni zaś są tego zdania, że Rosya będzie odtąd prowadziła wojnę tylko na lądzie.

Tak bodaj nie będzie, gdyż Rosya ma jeszcze silną fortecę i port w Władywostoku, do której dowożą okręty węgiel, żywność i amunicyę dla armii rosyjskiej. Władywostoku opuścić Rosya nie może. Tam naprawia i buduje Rosya swoje okręty. Musi więc bronić Władywostoku flotą.

ŻYCIE NIE RAJEM.

(Obrazek).

Napisał **Franciszek Marzec.**

— Janku! zaprzęgaj konie do wózka, pojedziesz na kolej, odwieziesz mą córkę, panią Dołuszycką, a przywieziesz pana doktora i syna, Stanisława, którego się dziś z Krakowa spodziewam — tylko się spiesz, bo już czas! — zawołał do służącego, pan Chodyński, dzierżawca małego folwarku.

Po chwili zajechała bryczka pod ganek małego dworku, a p. Chodyński, żegnając się ze swą córką rzekł:

— Moje drogie dziecko, widzę, że musisz odjeżdżać, odwiedź nas znowu wnet i pociesz wielce strapionego ojca i chorą matkę.

— Ojczulku kochany... nie poddawaj się tak wielce smutkowi... zmizerniałeś już okropnie i mógłbyś jeszcze zachorować ze zmartwienia... Miejmy w Bogu nadzieję, a może najdroższa mama wyzdrowieje — pocieszała córka swego rodzica na pożegnanie, a ucałowawszy jego rękę, odjechała.

Pan Chodyński wzniósł oczy załzawione ku niebu, westchnął z głębi serca rzewnie, a potem zwolna, pocichu wszedł do pokoju, w którym we śnie pogrążona obecnie leżała chora żona. Spojrzał w ukochane oblicze swej wiekowej już małżonki, ale nie znalazł widocznie nic pocieszającego, bo jeszcze bardziej posmutniał, a usiadłszy przy łóżku, oparł swą posiwiałą głowę na dłoni i pogrążył się w dumaniu o ubiegłem życiu...

Przeniósł się myślą w błogie chwile dzieciństwa i w czasy młodości. Ojciec jego był właścicielem wsi pięknej w Królestwie Polskiem za Wisłą, którą to część Polski zabrali Moskale. Widział się szczęśliwym chłopcem, biegającym po ogrodzie, po łąkach i polach, bawiącym się razem z dziećmi wiejskiemi, z któremi się lubił serdecznie. Jakież to miłe dlań wspomnienia!... Razem ze swą matką odwiedzał chorych we wsi, niosąc pomoc i pociechę strapionym i ubogim. Matka jego była aniołem dobroci, a ojciec wielkim przyjacielem ludu wiejskiego, za co wszyscy go kochali i szanowali. Oddany później do miasta, do szkół, uczył się dobrze, żył z kolegami w zgodzie i miłości i ubolewał z nimi razem nad upadkiem Polski, którą kochał całym zapałem swej młodej duszy. Kiedy wybuchło powstanie w r. 1863, pobłogosławiony przez swego rodzica, gdyż matka przedtem już umarła, pospieszył jako młodzieniec dwudziestoletni w szeregi ochotników, do walki przeciwko Moskwie o niepodległość ojczystej ziemi, a chociaż oręż dzielnych synów ojczyzny nie odniósł zwycięstwa, jakież miłe dla niego wspomnienie z tych czasów, że mógł przelewać krew za sprawę świętą swego narodu — za ojczyznę ukochaną! Walczył do końca z nieprzyjacielem, aż ranny w pewnej potyczce, dostał się w ręce Moskali. Wzięty do więzienia, byłby pewnie powieszony, gdyby Opatrzność nie dozwoliła mu prawie cudem umknąć ze swym kolegą, synem pewnego mieszczanina do Galicyi. Tutaj w domu rodziców tegoż kolegi ukrywał się, unikając dalszego prześladowania i leczył z ran i osłabienia. Prawdziwymi aniołami opiekuńczymi była dlań poczciwa, uboga rodzina mieszczańska, przedewszystkiem zacny jego kolega ze swą siostrą Heleną, panienką kilkunastoletnią, którą też nasz młody bohater pokochał całem sercem...

Dalsze dumania o chwilach minionych przerwał panu Chodyńskiemu mocny kaszel jego żony. Zerwał się, chcąc podać lekarstwo i parę słów przemówić do chorej, ale osłabiona, natychmiast zawarła oczy i, ciężko oddychając, zasnęła znowu.

— O, Heleno, moja droga żono — westchnął p. Chodyński — gdzie jest to szczęśliwe życie, ten raj na ziemi, o którym marzyliśmy oboje? Dlaczego życie nie daje ludziom owego błogiego spokoju i tej pociechy, za któremi tęsknią i gonią? Ach, ileż na drodze jego cierpień i zmartwień?

— Prawda — dumał znowu — zaznaliśmy i chwil radosnych, ale nie na długo... Gdy się po powstaniu uciszyło, pojąłem Helenę za żonę. Mając chęć do gospodarstwa i kochając lud wiejski, za radą i pomocą swego ojca wziąłem w dzierżawę ten właśnie folwark w Galicyi — i miałem nadzieję, że kiedyś odziedziczę majątek rodzinny. Tymczasem Moskale, dowiedziawszy się przez szpiegów, że mój ojciec miał syna w powstaniu i popierał je, ile tylko mógł, zabrali mu wszystko i nieszczęśliwy umarł wkrótce ze zmartwienia... O jakież to bolesne wspomnienie!... Musieliśmy żyć z największą oszczędnością i pracować nieustannie aby dzierżawę opłacić i wyżyć skromnie z rodziną. Pan Bóg błogosławił trudom i zabiegom, ale od czasu do czasu nawiedzał nas gradem, powodzią, nieurodzajem i twarde często przechodziliśmy chwile w życiu. Niebo obdarzyło nas dwojgiem dziatek. Syn mój, Stanisław, który obecnie kształci się w Krakowie i pragnie zostać profesorem, wnet przy pomocy Bożej ukończy nauki i będzie pracował z pożytkiem dla narodu, kształcąc rozum i wolę, uszlachetniając serca młodzieży — w czem niech mu Wszechmocny dopomaga. Oby tylko przybył dziś odwiedzić nas, bo chora matka z największą oczekuje go niecierpliwością!

— O, Boże, miej nas w Twej opiece łaskawej — wyszeptał modlitwę pan Chodyński i nachylił się ku chorej żonie, która we śnie pogrążona, boleśnie się uśmiechała...

— Ale córka nasza, Marynia, smutne pędzi życia chwile — medytował dalej. — Wydaliśmy ją za mąż, za ubogiego, ale bardzo poczciwego i pełnego pięknych nadziei młodzieńca, wykształconego fachowo w handlu, któremu daliśmy na założenie własnego sklepu wszystek nasz grosz w kilku lepszych latach zaoszczędzony, oraz wypożyczoną w kasie sporą sumę, której dotąd jeszcze nie spłaciłem. — Zdawało się, że przy zacności mego zięcia, zdolnościach jego i obrotności w handlu, interes dobrze mu się powiedzie i dojdzie kiedyś do pewnej fortuny. Tymczasem nie powiodło mu się i po kilku latach stracił wszystko i musiał zamknąć swój sklep, a pójść służyć za subjekta do innego właściciela handlu. Żyją teraz nędznie w mieście ze skromnych dochodów, a ja boleję strasznie nad ich niedolą, nie mam sposobu dawać im

znaczniejszej pomocy, bo sam jestem teraz biedny i zadłużony. Żeby choć ukochana żona moja mogła wyzdrowieć... Boże! spojrzyj na nas miłosiernem swem okiem! — wyszeptał wreszcie i wysunął się na palcach z pokoju żony przed dom, spoglądając w stronę, skąd miał syn jego wraz z lekarzem przyjechać, ale nie dojrzał nikogo.

— Coś ich nie widać, — oby tylko nie zawiedli naszego oczekiwania — wyrzekł i znowu podążył cichutko do chorej.

— Ach — narzekał dalej w swej duszy strapiony p. Chodyński — żeby choć Pan Bóg nie był spuścił tak ciężkiej choroby na mą żonę. Ale nieszczęście nie chodzi po ziemi, tylko po ludziach. Wybuchł pożar w tutejszej wsi, a ja natychmiast pospieszyłem nieszczęśliwym ludziom na pomoc. Było to w nocy. Zostawiłem śpiącą żonę i poleciłem służącej, aby panią uspokoiła ode mnie, gdy się obudzi, a nie przypuszczałem tego ani na chwilę, żeby moja poczciwa Helena w tym wieku i w nocy za mną na miejsce nieszczęścia podążyć mogła. Tymczasem stało się przeciwnie. Nie upłynęło pół godziny, a ona już była przy pożarze, a biegając na wszystkie strony i zachęcając włościan do pomocy w gaszeniu strasznego żywiołu, lekko ubrana, w chłodnej nocy zmęczyła się, zaziębiła i zachorowała niebezpiecznie na zapalenie płuc. Od tego czasu leży nieboga, a lekarz niby daje nadzieję wyzdrowienia, ale jakoś nie bardzo wyraźnie. Smutno mi bardzo i boleśnie! Biedna nasza córka, Marynia, pielęgnowała i pocieszała matkę przez kilka dni, ale dziś musiała już odjechać do męża, bo i tam do pracy w domu jest koniecznie potrzebna.

W tej chwili zaturkotał wózek przed domem. Pan Chodyński zerwał się nagle i wybiegł na podwórze. Przybył tylko lekarz... syna, Stanisława nie było... Pewnie coś ważnego zaszło, że Staś nie przyjechał — oby się tylko znowu jakie nieszczęście nie wydarzyło — pomyślał w duchu ojciec i jeszcze bardziej zasmucony wprowadził lekarza do pokoju żony. Chora już nie spała. Kroki i szepty wchodzących zbudziły ją. Lekarz zbadał stan choroby, posiedział dłuższą chwilę, pocieszał, zapisał lekarstwo, ale z oblicza jego wyczytać było można, że niebezpieczeństwo nie minęło! Odchodzącego doktora spytał się na osobności strapiony mąż chorej:

— Panie! czy jest jaka nadzieja przywrócenia zdrowia mej żonie?

— W Bogu tylko nadzieja, ja już nic nie pomogę! — rzekł lekarz, rozkrzyżowawszy ręce.

Straszne to słowa dla zbolałego męża!

Zaledwie lekarz odjechał, doręczono p. Chodyńskiemu list z poczty... Myśląc, że to od syna, odebrał go z pośpiechem i trzesącą się dłonią. Tymczasem poznał obce pismo.

List brzmiał:

«Czcigodny Panie! Syn Pański, a mój najlepszy przyjaciel i kolega, Stanisław, nie mógł dziś zawitać w progi rodzicielskiego domu, albowiem jest chory. Wczoraj przechadzając się ze mną nad Wisłą, opowiadał mi właśnie o zamierzonym wyjeździe na pewien czas do swych rodziców, gdy wtem jeden z chłopców, bawiących się na brzegu rzeki, wpadł w wodę i począł tonąć w jej głębi. Ani się spostrzegłem, jak kochany Stanisław rzucił się w fale Wisly na pomoc. Niebezpieczeństwo było nietylko dla topiącego się dziecka, ale i dla Stasia, bo głębokość i bystry prąd wody w tem miejscu są największe. Wszystko dzięki Bogu już szczęśliwie minęło i zacny syn Pański uratował życie dziecku obywatela krakowskiego, lecz sam osłabiony obecnie, musi za radą lekarza nie opuszczać na kilka dni łóżka. Proszę jednak być spokojnym, bo niebezpieczeństwa żadnego niema i wnet Stasia czcigodni Państwo u siebie powitacie.

Z prawdziwym szacunkiem *Józef R...*»

Pan Chodyński złożył ręce jak do modlitwy i westchnął zbolały ze łzą w oku:

— O, Boże! dodaj sił do znoszenia wszystkich utrapień w życiu! — a potem upadł na kolana przed obrazami Bogarodzicy i Ukrzyżowanego i chyląc głowę ku ziemi, wyszeptał:

Niech się dzieje wola Nieba
Z nią się zawsze zgadzać trzeba,
Bóg zasmuci, Bóg pocieszy,
Bo jest ojcem ludzkiej rzeszy.

ROZMAITOŚCI.

Kalendarzy mamy jeszcze pewien zapas, który się jednak wnet wyczerpie. Należy się spieszyć ze zamówieniami, a pieniądze najlepiej posłać z góry.

Prosimy o nadsyłanie zaległej prenumeraty.

Pruskie więzienie. Pewne niemieckie pisma zamieściły fotograficzny obraz celi więziennej, w której przesiaduje trzech panów. Siedzą sobie przy butelkach szampańskiego wina. Najmłodszy z nich chorąży Hüssener, który zeszłego roku pchnięciem bagnetu zabił jednorocznego ochotnika Hartmanna. Na niedziele otrzymuje on urlopy, wyjeżdża do poblizkiego miasta Koblencji, a nawet z więzienia dalsze odbywa podróże.

Takiem wesołem miejscem pobytu są więzienia pruskie, dla wojskowych pruskich przestępców, ale dla Polaków zmieniają się w barbarzyńskie kaźnie.

Kara cielesna dla bijących żony. Żaden przestępca nie wywołuje w Ameryce na siebie takiego oburzenia, jak ten, który bije kobietę. To też prezydent Stanów Zjednoczonych (w Ameryce północnej) chce nawet wprowadzić kary cielesne dla tych, którzy podnoszą rękę na kobietę i udowadnia swój wniosek temi słowy: »Więzienie to kara niedostateczna dla męża, bijącego żonę, kara taka bowiem jest dla niego najczęściej niczem, gdy tymczasem żona jego i dzieci, cierpiące i tak [illegible]

i ojca. narażone są jeszcze na głód i nędzę przez jego uwięzienie. To też kara cielesna byłaby karą najodpowiedniejszą dla tego rodzaju przestępców«. Gazety amerykańskie gorliwie popierają myśl prezydenta.

W sprawie flaszkowej sprzedaży wódek. Namiestnictwo wydało okólnik, pouczający starostwa, że wszyscy uprawnieni do sprzedaży słodzonych trunków spirytusowych, którzy przed 25 październikiem 1904 bądź otrzymali kartę przemysłową, bądź tylko wykonywanie przemysłu zgłosili w starostwie, mogą nadal go wykonywać na podstawie nabytych uprawnień bez potrzeby starania się o koncesyę. Słowem — rozporządzenie ministeryalne z 7 października 1904, poddające handel palonych napojów spirytusowych we flaszkach przymusowi koncesyjnemu, wcale wstecz nie działa.

Zarząd Krak. Tow. Oświaty ludowej założył w grudniu 14 nowych czytelni ludowych w miejscowościach: Straconka (pow. Biała), Jasień, Mokrzyska, Bucze, (pow. Brzesko), Czerna (pow. Chrzanów), Otfinów (pow. Dąbrowa), Mydlniki, Przeginia duchowna (pow. Kraków), Zdarzec (pow. Mielec), Barcice (pow. Nowy Sącz), Dulczówka (pow. Pilzno), Nagoszy (pow. Ropczyce), Kalembina (pow. Strzyżów), Łęg ad Partyń (pow. Tarnów), Łękawica (pow. Wadowice), oraz utworzył trzy nowe biblioteki ruchome, tudzież uzupełnił zapasem nowych książek biblioteczki 82 czytelni ludowych w 36 powiatach — ogółem rozesłano w grudniu 3.935 książek — wartości 2.988 koron

Polskie ofiary na Dalekim Wschodzie. Z Irkucka donoszą, że w ostatnich dniach listopada w niedzielę widać było tłumy rezerwistów, zebranych w kościele i przystępujących do św. spowiedzi. Było ich przeszło 500. Nie zważając na mróz silny klęczeli przed kościołem nawet. Byli to rezerwiści z powiatu częstochowskiego, będzińskiego i noworadomskiego. Na parę tysięcy osób było zaledwie 30 żydów między nimi. Znaczna ich liczba pozostawiła w domu po dwoje, troje i więcej dziatek bez środków do życia, bo to przeważnie robotnicy. Po ulicach słychać było wszędzie tylko polską mowę. Knut carski ich pędzi, więc muszą, choć wiedzą, że na rzeź ich prowadzą. Biedni oni!

Żydzi w Rosyi. Rosyjskie pismo »Niżegorod Listok« opisuje następującą zabawną przygodę, miejscowego rabina Steinmana: Niedawno wyjechał rabin z Niżnego Nowogrodu do Smorgoni, wziąwszy na kolej bilet jazdy bezpośredniej.

Przybywszy do Moskwy z rana, miał przed sobą dzień cały, potrzebny mu pociąg odchodził dopiero o godzinie 9-tej wieczorem. Rabin, posiedziawszy czas jakiś na dworcu, postanowił przejść pieszo na dworzec moskiewsko-brzeskiej kolei, a przy sposobności pragnął obejrzeć miasto. Gdy kroczył powoli, zatrzymuje go policyant.

— Stój bracie, co tu porabiasz? Tu wam żydom mieszkać zakazono.

Rabin zdziwiony, okazał policyantowi bilet kolejowy, tłómacząc się, że w Moskwie nie mieszka i że w przejeździe chciał sobie trochę popatrzeć na Moskwę.

— Nie wolno ci na »świętą« Moskwę patrzeć — zauważył policyant i zaprowadził rabina do cyrkułu, czyli do biura policyjnego, tłómacząc mu po drodze, że jako człek dobry nie byłby go aresztował, lecz za każdego w Moskwie ujętego żyda, dają 5 rubli nagrody.

— Czyż mam pozbawić się swego szczęścia?

W cyrkule spisali protokół, zabrali paszport, w zamian wydali świadectwo podróżne i wyprawili go ze stójkowym na kolej, przy tem ten ostatni winien był być obe... przy wsiadaniu do wagonu i zapisać numer pociągu. ... koniec tego zajścia: Na podstawie protokółu moskiewskiej policyi, stawiono go przed sądem. A że kodeks karny nie ma paragrafu, stanowiącego karę na żyda za oglądanie Moskwy, więc osądzono rabina z artykułu 63 ustawy karnej, za »samowolne porzucenie miejsca przeznaczonego miejsca według prawnego rozporządzenia władzy sądowej«. Sędzia skazał rabina na 20 rubli kary.

Na Śląsku zmarł pewien weteran wojskowy. Koledzy sprawili mu szumny pogrzeb i uważali za rzecz bardzo chlubną u nieboszczyka, że był aż w trzech wojnach. W obawie, aby przypadkiem ksiądz nie zapomniał o tym szczególe, posłali kościelnego, który szepnął kapłanowi do ucha: żeby też tam Jegomość nie zapomnieli powiedzieć, że on był aż w trzech wojnach i na wszystkich wygrał. — To też ksiądz tak zaczął swoją mowę: »Nieboszczyk którego wnet do wiecznego spoczynku ułożyć mamy, był aż w trzech wojnach. Był na wojnie z Danią i wygrał. Był ze wojnie z Austryą pod Königgrätz i wygrał. Był we wojnie francuskiej pod Sedanem i Paryżem i wygrał. Lecz gdy wrócił do domu z wielu orderami, co jego mężną pierś zdobiły, rozpoczął czwartą wojnę straszną, długą i zażartą z alkoholem i pijaństwem — ale tę przegrał haniebnie! I oto tu leży zwyciężony zwycięzca! Z kulami sobie dał radę, a kieliszkowi nie poradził!«

Przesyłka pieniędzy z poza grobu. Niedawno zmarły znany berliński dowcipniś, Emil Thomas, pożyczył swego czasu u pewnej właścicielki winiarni 400 marek, której to kwoty pomimo ciągłego upominania się wierzycieli nie mógł jakoś zwrócić i tylko pocieszał ją ciągłemi ebiecankami. Wśród tego zaskoczyła go nagle śmierć i poszkodowana, nie odebrawszy swoich pieniędzy, mogła się tylko użalać na swoje nieszczęście przed stałymi gośćmi w jej winiarni. Można też wyobrazić sobie jej olbrzymie zdziwienie, gdy w wigilię Bożego Narodzenia otrzymała przekaz pocztowy na 400 marek, opatrzony następującym dopiskiem: »Wielce Szanowna Pani! Wobec mojego nagłego ustąpienia ze sceny życia, zapomniałem zupełnie o uregulowaniu mego długo, co pośpieszam obecnie naprawić na życzenie mego kolegi Devrienta. — Przesyłam pani tam »niżej« życzenia wszystkiego dobrego; tu »wyżej« przyjęto mię bardzo dobrze. — Pozdrowienie z nieba. Emil Thomas«.

Wkrótce jednakże wyjaśniło się, że ten przekaz pieniężny pochodził od... owych stałych gości winiarni, którzy złożywszy między sobą kwotę 400 marek, posłali ją poszkodowanej jako podarek gwiazdkowy.

Minister przed sądem. Włoski eksminister Nasi i jego sekretarz Lombardo, przeciw którym przez parę miesięcy toczyło się śledztwo o zatajenie i fałszerstwo, zostali zawezwani przed trybunał sędziów przysięgłych w Rzymie. Nasi i Lombardo zbiegli za granicę.

Siostry Ojca św. Z rodzeństwa papieża siostry Róża i Marya, które prowadziły jego gospodarstwo w Wenecyi, udały się po wyborze do Rzymu. Inne siostry i bracia pozostali wierni poprzednim zajęciom. A więc jedna siostra ma restauracyę w Riese, inna uprawia krawieczyznę damską w Talzano, trzecia posiada sklepik kramikarski. Jeden z braci jest urzędnikiem pocztowym pod Mantuą. Róża i Marya nie mieszkają w Watykanie, lecz mają mieszkanie na trzeciem piętrze jednego ze zwykłych domów czynszowych na placu św. Piotra.

Marya i Róża Sarto liczą już około lat sześćdziesiąt. Trzymają się krzepko. Ubrane czarno, skromnie; wychodzą rzadko, przeważnie tylko na Mszę do Watykanu, poczem odwiedzają brata.

— Pan daruje — rzekła razu pewnego Róża Sarto

do gościa — że musiał pan czekać, ale byłam na dachu, by zobaczyć, czy bielizna już wyschła.

Potem poczęła opowiadać:

— Początkowo chodziłyśmy dużo po mieście, lecz teraz boimy się, by nas zaraz nie poznano. Ludzie się gapią. A to tak nieprzyjemnie...

I znowu dalej:

— Żyjemy jak zakonnice. Papieża widzimy rzadko, bo czas Jego wypełniony mnóstwem zajęć niecierpiących zwłoki. Od dwóch tygodni nie widziałyśmy brata. Lecz już telefonowałyśmy do Watykanu, że chcemy Mu dzisiaj wieczorem powinszować świąt Bożego Narodzenia.

— Naturalnie — pytał dziennikarz — mają panie zawsze swobodny przystęp do Watykanu,

— Tak jest! Lecz poprzednio musimy stale zawiadomić marszałka dworu, księdza prałata Bisletiego.

W Rzymie nie podoba się staruszkom dlatego, że produkty są bardzo drogie. Tylko klimat łagodny bardzo im przypadł do gustu.

Dobre uwagi od włościanina. Już w r. 1903 czytałem w gazetce waszej o wywożeniu choinek do Prus, w 1904 czytam to samo, a pod spodem podpis: ksiądz Waligóra. Także o prowizoryi ładnie skreślone przez innego znów księdza. Znając dosyć dokładnie obowiazki, które każdy ksiądz czy to zakonny, a szczególnie parafialny wykonać musi i dosyć ma do czynienia, pomyślałem sobie, że takiemu księdzu leży na sercu dobro tak moralne jako i materyalne wszystkiego ludu. Teraz znów o podatkach napisał ten sam ksiądz Waligóra. Więc cóż mam na to powiedzieć, jak to, aby takich więcej było i cześć takim kapłanom, bo jak choinki zetną, to na późniejsze lata będzie zniszczenie lasów. Tak samo i ta prowizorya niszczy społeczeństwo.

Jednak pomimo woli nasuwa mi się parę słów, by do tych powyższych uwag dołożyć to, co i nas na pograniczu dociska z powodu zeszłego roku posuszy, t. j. największy brak paszy dla bydła. Odczuł to nasz kraj i zatrzymała się wywoźba siana i słomy poza granice przez zawarcie granicy, co jednak trwało krótki czas. Pozwolono 10 kilometrów z naszego kraju i do Prus też na 10 kilometrów. Niestety żydzi mają na tem użytek; przywożą bowiem do Oświęcima furami z dalsza, a z za granicy przyjeżdżają, zakupują i wiozą, gdzie się im podoba. Tym czasem, jeżeli nasi okoliczni włościanie przyjadą na targ, już wszystko jest zakupione i każdy potrzebujący musi powrócić z niczem. Gdzie się obrócić, wszędzie narzekają ludzie i sarkają, że niema w naszym kraju porządku, a to jest prawdą. Byłem w Prusach zeszłego roku czy to na sprzedaż ze ziemniakami, czy też innymi produktami i przekonałem się, jaką to opieką ten lud śląski otoczony na każdym targu. W każdem miasteczku policyanci i żandarmi, gdzie spojrzysz, tam ich zobaczysz. I mnie się też przytrafiło: Sprzedałem około 8-mej swój towar. Według zwyczaju przychodzi żandarm i pyta mię, która godzina. Ja mówię, że nie wiem, bo zegarka ze sobą nie noszę. Dalej mi mówi, czy wiem, że już 10-ta. Być może — ja mówię, — że tyle jeszcze nie będzie; a on do mnie: nacom sprzedał handlarzowi, gdyż handlarzowi dopiero po dziesiątej wolno kupować i nakłada mi 3 marki kary. Wtedy ja odpowiedziałem w pokorze, żem »cysarak« i pruskich handlarzy nie znam i kary nie zapłaciłem. Choć to pruski handlarz ma kartę przemysłową, a jednak ustawa na niego aż po godzinie. U nas atoli wszystko odwrotnie, bo przecież żydzi w Galicyi rej wodzą i trudno ich poskromić. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę oraz księdza Redaktora i życzę, żeby mu Pan Bóg przedłużył dni jego życia za trud i pracę, a szczególnie za dodatek »Słowo Boże«. *Czytelnik »Prawdy« z Dworów.*

W Borysławiu zostało z powodu wybuchu gazów pięć osób strasznie poparzonych. Właściciel gospody Macieczko wynajął na swe przedsiębiorstwo dom, nie wiedząc, że w pobliżu znajdują się rury gazowe. Ściana frontowa runęła, poparzoną żonę i dzieci ratował ojciec, a korzystali wtedy z tego złodzieje, okradli prawie doszczętnie sklep cały i pieniądze w gotówce. Rodzina cała nieszczęściem dotknięta pozostała bez środków do życia.

Nie dał butów Moskalom. Gdy zmobilizowani rezerwiści w gubernii samarskiej, przeważnie chłopi, stanęli w Samarze do spisu, zaszedł następujący wypadek: Rezerwiści musieli swoje buty, przyniesione z domu, oddać skarbowi wojskowemu po cenie półtora rubla za parę. Jednak pewien chłop, gdy przyszła na niego kolej, stanowczo odmówił oddania swoich butów, twierdząc, że on sam dał za nie 7 rubli. Ani groźby, ani prośby nie mogły go odwieść od tego postanowienia, które zresztą było zupełnie słusznem. W dodatku chłop oświadczył, że mógł przecież przyjść boso, a rząd musiałby mu dać obuwie. Oficer rozsierdzony wydobył rewolwer. Ale wtedy chłop wystąpił z szeregu, stanął przed oficerem i odchyliwszy koszulę, rzekł z zimną krwią: »Strzelaj bracie! Przecież mnie wszystko jedno, czy mnie ty zastrzelisz, czy Japończyk«. Oficer wtedy się oddalił.

Szarada.

Pierwsze na wsi robią, a w mieście sprzedają,
Drugie w alfabecie szkolne dzieci znają.
Całość przebywa w skrytości,
Jako siedziba miłości.

Rozwiązanie szarady z num. 1 »Karpaty« nadesłali: Teodor Baliński, Karolina Wójcik, J. Szulc z Poznania, J. Bałucki.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Kółko w Zaborowie. Książeczki nasze są podane w ostatnim numerze. Za nadesłaniem należytości wyszlemy książeczki, które należy wyszczególnić. Co do sprowadzania towarów, to kółka w pobliżu Krakowa pobierają towary ze związku handlowego kółek rolniczych w Krakowie, albo od Mildnera w Krakowie (Kleparz), albo od Jakóba Piekło w Podgórzu.

M. Wojciechowski. P. Kloska, kierownik szkoły w Spytkowicach p. Zator.

J. Chrapek. 4 kor. za r. 1904 otrzymaliśmy, ale za bibliotekę jeszcze nic.

J. Włodek. Otrzymaliśmy 10 kor; z tego na kalendarze (10) 4 kor., na »Prawdę« w r. 1905 4 kor., a 1 kor. na bibliot. (1905). Jedna korona pozostała do waszego rozporządzenia.

Kat. Krasoń. Prenum. za r. 1904 wyrównana, kalendarz posłany.

JW. M. D. Gręboowice. Śpiewnik ma posłać księgarnia Piwarskiego.

Józef Stopa. Jużeśmy wam posłali 3 książ. z biblioteki, a teraz poszlemy znowu trzy.

P. Jagieła. W tym roku wysyłamy »Prawdę« we czwartek wieczór tak, że na sobotę ma być wszędzie.

J. Dominik. 5 kor. z podzięk. otrzym.

P. Szewczyk. »Prawda« zapł. do końca 1904, powieść i kal. posłaliśmy. (Zapłacone).

P. Rogulski. 4 kor. otrzym.

Kalendarz kościelny.

15. **Niedziela 2 po trzech Królach**, Imienia Jezus. — 16. Poniedziałek, Marcelego papieża. — 17. Wtorek, Antoniego. — 18. Środa, Pryski. — 19. Czwartek, Ferdynanda. — 20. Piątek, Fabiana i Sebastyana. — 21. Sobota, Agnieszki panny.

Ceny targowe z dnia 10 stycznia 1905 r. za 100 kg.: Pszenica biała od 18·50 do 18·90 kor., pszenica czerwona i żółta od 18·60 do 19·10 kor., pszenica węgierska od —·— do —·— kor., żyto krajowe od 14·90 do 15·40 kor., żyto węgierskie od —·— do —·— kor., jęczmień na krupy od 13·50 do 14·50 kor., owies z opłatą Akcyzową od 14·70 do 15·70 kor., groch od 19·50 do 23·— kor., tatarka od 16.80 do 18.— kor., proso od 14·— do 16·50 kor., fasola od 24·— do 38·— kor., jagły od 24·— do 28·— kor., siano od 8·— do 9·20 kor., słoma od 4·40 do 4.80 kor., koniczyna od 10·— do 10·80 kor., ziemniaki za hektolitr od 4·— do 4·80 kor., jaja za kopę od 3·60 do 4·80 kor., masła za kg. od 2·— do 2·40 kor., masła za garniec od 7·30 do 8·70 kor., kukurudza od 15·40 do 17·50 kor., wyka od 17·50 do 19·— kor., rzepak zimowy od 22·50 do 23·— kor., koniczyna nasienna czerwona od 110·— do 150.— kor., koniczyna nasienna biała od 90·— do 110·— kor.

Druk W. L. Anczyca i Spółki.